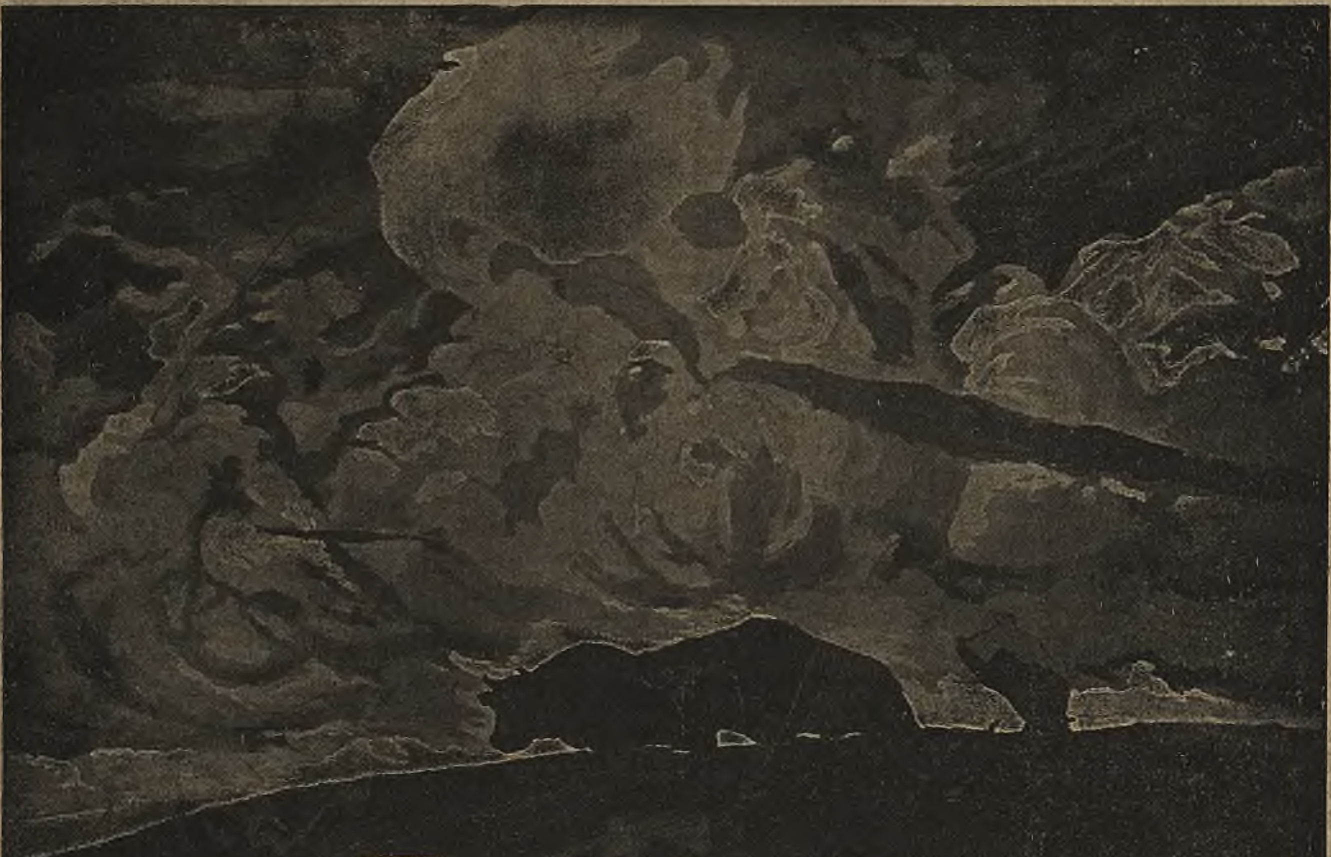
Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 31. Października 1909 r. Nr. 44.



ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Okradzenie Częstochowy.

Z Jasnej Góry nadchodzi wieść żałobna.

Obraz Cudowny Matki Boskiej okradziony.

Wszystkie serca polskie drżą boleśnie nad strasznem świętokradztwem, jakie spadło na naszą świętość. Oto przebieg bolesnego wypadku:

Odkrycie zbrodni.

W kaplicy cudownej Matki Boskiej, na chórze zakonnym po prawej stronie ołtarza, dzień w dzień rozlegają się o świcie modły zakonników, schodzących się na jutrznię. Kaplica przez noc aż do tej chwili jest zamknięta. Kluczami, będącemi od wieczora w przechowaniu u prokuratora klasztoru, otwiera ją dopiero przed świtem pełniący służbę zakonnik, aby zapalić światła i poczynić przygotowania do modłów na chórze.

W sobotę przed godziną 5-tą panował jeszcze mrok nocny, kiedy, jak codzień, otworzył zakonnik kaplicę i wszedł do niej wraz z posługaczem kościelnym Bolesławem. Przyklęknął przed głównym ołtarzem i podniósł oczy ku cudownej Panience. Przy błysku pierwszej świecy, spostrzegł odrazu, że widok jest inny, niż zazwyczaj, że ołtarza dotknęła świętokradzka ręka. Rozmiarów czynu wówczas nie przeczuwał... Widział tylko, że na ołtarzu, zamiast połyskującej srebrnej tarczy obrazu — zasłony św. Trójcy, którą przykryty jest cudowny wizerunek Matki Boskiej — widnieje czarna plama. Dzwonnik Bolesław pobiegł czemprędzej do kustosza. Ten pospieszył do kaplicy, nakazawszy zaalarmować cały klasztor.

Wkrótce cały konwent znajdował się w prezbiteryum kaplicy. Rozbłysły światła wielu świec

i przedstawił się widok bolesny: srebrna zasłona, która bywa podnoszona na nabożeństwo, była od obrazu oddarta na zewnątrz i opierała się o dwie świece ołtarzowe; obraz zamiast lśnić, przedstawiał ciemną plamę. Na boku, nad amboną zwisała lina z górnego okna.

Obraz sam, mimo oderwania koron i sukienek, pozostał nieuszkodzony.

Zgroza ogarnęła rzeszę zakonników, skupionych u stóp największego swego skarbu. Przytomny zawsze i energiczny przeor, O. Rejman, czemprędzej kazał zamknąć wszystkie wyjścia ze świątyni i kaplic. Najskrupulatniej przeszukano ogromny kompleks, wglądano w każdy zaułek naw i kaplic. Nie znaleziono nikogo i nic... Przed ołtarzem Matki Boskiej odprawiono tylko „Mszę konwencką“, którą celebrował O. Piotr, resztę zaś nabożeństw przeniesiono do kościoła wielkiego. Kaplicę tymczasowo zamknięto. Ołtarz w kaplicy z cudownym obrazem pozostawiono w takim stanie, w jakim znaleziono go po najściu złodziejów.

Jak dokonano świętokradztwa?

Ponieważ o godzinie 10 wieczorem cały klasztor układa się już do snu, kościół zaś i kaplica otwierane bywają o godz. 5, przeto złodzieje mieli czas operować pomiędzy godz. 11-tą a 4-tą. Musiało ich być kilku, sądząc z tego, że jednemu człowiekowi bez pomocy trudnoby było przedostać się drogą, którą wskazują ślady. Znali oni doskonale rozkład, gdyż, jak wskazują ślady, działali pewnie, systematycznie i nie spiesząc się. Powróciwszy z łupem drogą, którą weszli, wydostali się na zewnątrz klasztoru.

Obmyśliwszy tak dokładnie plan działania, musieli przygotować również plan ucieczki. Mogli oni albo uprzednio przygotowawszy sobie paszporty pojechać w stronę Granicy, albo też, co prawdopodobniejsze, przeszli przez granicę potajemnie.

Po bliższych oględzinach miejsca, na którym działali złoczyńcy, wydaje się, iż jeden ze złoczyńców ukrył się w świątyni przed jej zamknięciem. Na Jasnej Górze jest zwyczaj, iż w obawie kradzieży. po opuszczeniu świątyni przez wiernych, zamykane są wszystkie drzwi i służący kościelni przeglądają szczegółowo cały kościół. Nikomu jednak do głowy przyjść nie mogło, iż złoczyńca mógł ukryć się na poddaszu, do którego doprowadzają schody z chóru kaplicy Matki Boskiej. Wyczekawszy chwilę, gdy już wszystko w klasztorze legło do spoczynku, złoczyńca wydobył się z ukrycia, dostał się na schody prowadzące na chór, tu wyciął dwie szyby w oknie do nawy kościoła i przez stojące tuż obok rusztowanie opuścił się do kościoła.

Pomocnicy jego dostali się w obręb murów klasztornych przez oborę, najpierw do kaplicy św. Antoniego przez okno, w którem ukryty w kościele wspólnik wyjął szybę. Kaplica ta posiada bramę, wiodącą do kruchty. Brama zamykana była na rygiel, który łatwo było odsunąć i otworzyć. Z kruchty zbrodniarze dostali się na ganek kaplicy z cudownym obrazem i stąd po grubym sznurze węzłowym dostali się na ambonę. W kaplicy natrafili na przeszkodę w postaci zamkniętej, dzielącej kaplicę na dwie części, kraty. Ponieważ jednak nie sięga ona sklepienia, wdrapali się na jej wierzch; wskazują to świece umieszczone na wierzchu, poprzewracane przez skakanie.

Mając kilka godzin przed sobą, mogli w spokoju prowadzić swe niecne dzieło. Zanim klasztor się zbudził, powrócili tą samą drogą, jaką się dostali do wnętrza. Poza murami kościoła znaleziono ich ślady: świder porzucony i na wałach w pobliżu figury św. Jana świeże odciski bosych stóp.

Śledztwo.

Natychmiast po stwierdzeniu ohydnej zbrodni, X. przeor Rejman zawiadomił o niej władze, które z niezwykłą szybkością stawiły się na miejscu. Rozesłano też telegraficzne zawiadomienia: do kancelaryi jenerał-gubernatora warszawsk. i gubernatora piotrkowskiego, do nabliższych urzędów granicznych, do dyrekcyi policyi w Krakowie i Wrocławiu. Późnym wieczorem przybył z Warszawy na Jasną Górę naczelnik warszawskiego wydziału śledczego p. Kowalik, wraz z policmajstrem i kapitanem Andrejewem. Przy świecach, po całem wnętrzu klasztoru oprowadzali ich: O. Rejman wraz z O. Kustoszem.

Bosa stopa.

Świętokradca czy świętokradcy nie pozostawili żadnego po sobie znaczniejszego śladu. Prawie przy wszystkich większych kradzieżach czy rabunkach wykonywanych w pospiechu, sprawca pozostawia jakiś drobny przedmiot, narzędzie, część ubrania, czapkę, chustkę itd.; przedmioty takie są przewodnią nicią dla śledztwa, służącą do wykrycia sprawcy. Tutaj jedynym śladem jest... bosa stopa.

Sprawca przyszedł do kaplicy boso i wyszedł za klasztor boso. Szedł jak prawdziwy gimnastyk przez okna na wysokości drugiego piętra, robił skoki, spuszczał się po sznurze, po sznurze windował do góry. Spełnił kradzież jak pospolity złodziej. Z tego śledztwo zdaje sobie sprawę i idzie śladem bosej stopy. Znani kryminaliści opowiadają, że doświadczeni złodzieje zrzucają wprawdzie obuwie, aby nie sprawić hałasu; ale najczęściej pozostają w skarpetkach; prawie nigdy nie operują boso, nie umiejąc stąpać gołemi stopami. Sprawca częstochowskiej kradzieży prawdopodobnie nie miał skarpetki, gdyż byłby je pozostawił na nogach; mógł mieć nogi owinięte szmatami, a może też przyszedł wogóle bez obuwia do kościoła.

Pierwszy ślad bosej stopy spostrzeżono przy oknie wieżowem, którem sprawca dostał się do przedsionka kościoła; dalszy ślad widoczny na chórku w prezbiteryum kościoła; tutaj na wyjętej zręcznie szybie pozostawił ślady palców. Dalsze ślady widoczne na ołtarzu; na złocistej mensie wyciśnięte do dziś dnia wyraźnie odbicia pięciu palców dosyć drobnej stopy. Wreszcie najwyraźniejszy ślad widoczny przy ucieczce. Sprawca przez żelazną bramę, od której odkręcił kłódkę, wszedł w długi ciemny korytarz, prowadzący do wału klasztornego. Między wałem a klasztorem w starej fosie uprawiono w piątek kawałek ziemi. Grunt był wilgotny jak przygotowana do roboty glina; na grządce pozostał wyraźny odcisk jednej stopy odpowiadającej wymiarami pozostawionym śladom na mensie ołtarza. Tu urywa się ostatnia wskazówka o zbrodniarzu; ostatni ślad po nim. Na wałach nie znaleziono dalszych stóp.

Obuwia rabusia nigdzie nie znaleziono; ten szczegół naprowadzałby na domysł, że sprawca przyszedł boso i tak samo uszedł. Nie ulega wątpliwości, że znalezionoby do dziś dnia pozostawione

w klasztorze obuwie. Niektórzy przypuszczają, że włamywacz właściwy mógł mieć bosego tragarza; przypuszczenie nie znajduje potwierdzenia w zebranych szczegółach; ślad obuwia włamywacza byłby znacznie wyraźniejszy na polerowanej mensie ołtarza, aniżeli bosej stopy. Mensa doznałaby niezawodnie porysowań, których niema najmniejszego śladu, a jest tylko ślad bosej stopy. Świętokradca nietylko obmyślił sobie drogę odwrotną, nietylko operował bez obuwia, nietylko był dobrym gimnastykiem, okazał się nadto dobrym... szklarzem. Bardzo zręcznie powyjmował szyby oprawne w ołów z okna wieżowego do przedsionka kościoła i z okna prezbiteryum do mniejszego chórku kaplicy. Szyby nieuszkodzone poodstawiał na bok z umiejętnością zawodową.

Stróże klasztorni.

Historyczne wały i fosy klasztoru, związane z pamięcią Kordeckiego, należą do minionej przeszłości. Tam, gdzie kroczyły procesye z monstrancyą i śpiewem pod ogniem kul szwedzkich, dzisiaj widać rozsypiska. Mury sypią się od wewnątrz; zdawałoby się, że są poszarpane kulami, w istocie rzeczy szczerby te wygryza ząb czasu. Stare fosy jeszcze przedstawiają żywy widok; przemieniono je na ogródki; w jednej części urządzono mały zwierzyniec; jeleń i sarna skubią trawę, podnosząc piękne głowy ku przechodniom. Pod sypiącemi się wałami i murami wznosi się pomnik cara, zwrócony ku miastu, strzeżony przez żołnierza z bagnetem, ponad carem, murami, miastem, unosi się ku błękitom wspaniała nowa wieża.



Na wałach klasztoru pełnią straż nocną czterej stróże klasztorni. Ludzie to starsi. Pełnić mieli także służbę w chłodną i długą pamiętną noc jesienną z piątku na sobotę. Czy pełnili ją i jak? Kontroli nad ową strażą nie ma i temu przypisać należy, że nie widział żaden ze strażników uciekającego przez wały człowieka, unoszącego znaczny łup, około 100 funtów wagi. Pewnem jest bowiem, że złodziej nie wyszedł bramą klasztorną, tylko uciekł wałami. Zrazu przypuszczano co innego. Mianowicie pewna dziewczyna opowiada, że przed godziną 6 rano przyszła na Mszę świętą. Ponieważ brama klasztorna była jeszcze zamknięta, więc siadła opodal i czekał na otwarcie. W niedługi czas skrzypły wrzeciądzie i w szarym mroku wyszli z bramy dwaj mężczyźni. Dziewczyna podaje ich dokładny rysopis.

Co skradziono?

Bałamutne z początku krążyły wieści o skradzionych przedmiotach. Ostatecznie zestawiono autentyczną listę. Ustalono, że złoczyńca zabrał tylko korony Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, sukienkę perłową i kilkadziesiąt wotów pozawieszanych na dużym krzyżu i na dwóch piramidkach. Lista skradzionych przedmiotów obejmuje zatem 15 złotych damskich zegarków, z tego 10 z łańcuszkami na szyję; 2 złote zegarki męskie z łańcuszkami; 4 grube złote łańcuszki męskie na szyję; 4 bicze większych prawdziwych pereł, każdy bicz przeszło na łokieć długi, a perły nawleczone na srebne nici; 4 bicze drobnych pereł; 20 sztuk większych złotych serc; 30 mniejszych złotych serc; przeszło 50 sztuk ślubnych złotych obrączek; około 40 sztuk pierścieni większych i mniejszych z brylantami i innymi drogimi kamieniami; 20 złotych broszek damskich, z tego 8 brylantowych, reszta z innymi drogimi kamieniami; 15 złotych branzolet, z tego połowa brylantowych; 4 złote emaliowane krzyże virtuti militari; około 50 złotych krzyżyków i krzyżów, niektóre z łańcuchami; 2 odznaki kanonicze; 1 złota starożytna; masywna złota noga po kolano; 30 małych złotych medalików; około 100 różnych drobnych złotych przedmiotów; 50 par złotych kolczyków. Wszystkie te złote przedmioty są przeważnie nowszymi wyrobami; starożytne znajdują się w skarbcu. Sprawca nie ruszył setek drogocennych wotów, pokrywających cały ołtarz i ściany kaplicy. Ściany lśnią od złota i serbra, również cały ołtarz; widać tu stare obrazki, kute w srebrze, różne przedmioty kosztowne, między którymi pięknie odbija czerwień korali, składanych jako najcenniejsza ozdoba przez lud wiejski. Z brylantami mieszają się skromne koraliki kobiet z ludu; wszystkie stany składały u stóp cudownego obrazu dowody swej wdzięczności za uproszone łaski.

Korony i sukienka.

Skradziona sukienka perłowa, wykonana w r. 1737 przez brata Makarego Sypniewskiego, była pięknem dziełem umiejętnej pracy. Na delikatnej cienkiej blasze, pokrytej materyą kosztowną, ponaszywano perły srebrnemi nićmi. Liczba pereł nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie było ich kilkaset. — Perły pochodziły z darów wielu rodzin polskich. Korony dla Matki Boskiej i Dzieciątka przysłała kapituła watykańska; jest w zwyczaju, że stolica św. po wydaniu dekretu koronacyjnego przysyła od siebie korony. Taką przysłała w roku 1717-tym na ówczesną koronacyę cudownego obrazu częstochowskiego. Skradzone przedmioty miały zatem za sobą blisko dwu-wiekową przeszłość i kilka pokoleń oglądało je na cudownym obrazie.

W roku 1867 komisya, złożona z przedstawicieli rządu, duchowieństwa i znawców, przeprowadziła oszacowanie koron i sukienki. Oceniono je wówczas na 28 tysięcy rubli. Cena ta jest bardzo niska. Korona Matki Boskiej zyskała dużo na wartości, gdyż przed kilkunasty laty wstawiono na czoło brylant wartości około 40.000 rubli, ofiarowany przez prywatną osobę. Była to ofiara za wielką doznaną od Częstochowskiej Panienki łaskę. Wartość brylantu w ostatnich latach znacznie wzrosła. Przyjąć za tem można kwotę 100.000 rubli jako najniższą

wartość skradzionych koron, sukienki i wotów z krzyża oraz dwóch piramidek bocznych. W skarbcu klasztornym znajduje się bardzo cenna historyczna brylantowa sukienka obrazu i ta prawdopodobnie użyta będzie chwilowo w miejsce nowej, na którą ofiary już płyną.

Wrażenie w Częstochowie.

Jak piorun z jasnego nieba runęła straszliwa wieść po mieście. Kto żyw biegł w stronę klasztoru i za chwilę poczęły się tworzyć gromadki przerażonych, o wybladłych twarzach ludzi. Niewielkie z początku grupy, poczęły tworzyć gromady, które z płaczem cisnęły się do otwartych bram klasztoru.

Jak Częstochowa długa i szeroka o niczem nie mówią, jeno o świętokradztwie, którego dopuścili się zuchwali złoczyńcy w kaplicy Matki Boskiej. Tłumy ludu dążyły ku Jasnej Górze, nietylko ze wszytkich dzielnic miasta, ale i z przedmieść i z wsi pobliskich, gdzie wieść o świętokradztwie tak samo jak w mieście rozniosła się lotem błyskawicy. Niejedni wprost nie wierzyli, aby się to stać mogło, więc biegli, aby własnymi oczami stwierdzić czyn zbrodniczy, wielu zaś chciało się przekonać jak wielka jest strata. Ciekawość pod tym względem była tak wielka, że podróżni przejeżdżający koleją przez Częstochowę zatrzymywali się do następnego pociągu, aby być na Jasnej Górze. Ale bramy klasztorne były zawarte, więc w tłumach stojących pod murami jasnogórskimi podawano sobie z ust do ust najrozmaitsze pogłoski tylko.

Dawne rabunki.

Dzieje Częstochowy nie notują tak wielkiego jak obecny, rabunku. Da się on porównać jedynie z łupieżą, spełnioną w pierwszej połowie XV w. Napad, dokonany w r. 1430 przez Jakóba Nadobnego z Rogowa i Jana Kuropatwę z Łańcuchowa, na czele gromady łotrzyków, był bezczelniejszy: w sam dzień Wielkiejnocy zrabowano obraz cudami słynący i uszkodzono go cięciem szabli; kosztowności zabrano niewiele: obraz ozdób prawie nie posiadał, aparaty zaś kościelne i naczynia zabrane nie miały wielkiej wartości. Złoczyńcy nie uszli wówczas kary. Król Władysław Jagiełło nakazał ich ścigać; w krótkim czasie ujęci, śmiercią przypłacili świętokradztwo. Wówczas to obraz został uszkodzony. Z polecenia króla wystawiono go w Krakowie, skąd procesyonalnie odniesiono na Jasną Górę. Od tego też króla pochodzi t. zw. złota sukienka na obraz, ozdobiona klejnotami i scenami z Pisma św. w rzeźbie.

Napady Szwedów w r. 1654 i następnie w r. 1764, wojska saskie w r. 1711, wojska rosyjskie w r. 1772, ani wojska pruskie w r. 1793 szkód znaczniejszych także nie poczyniły, ponieważ kosztowności ukrywano w lasach, lub topiono w stawach. Uczyniono to np. w r. 1655 na wieść o zbliżaniu się Szwedów, kiedy naczynia złote i srebrne ukryto w lasach, i zatopiono w stawach pod wsią Kawodrzą, obraz zaś wywieziono do Lublińca na Śląsku i tu ukryto w zamku hr. Jędrzeja Cellarego. Pożary w r. 1654 i 1905 również kaplicy z cudownym obrazem nie dotknęły i spustoszenia w niej nie poczyniły.

Z ołtarza cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej, od daty wspomnianego łupieztwa w r. 1430 dopiero w czasie panowania rządów pruskich w tej części Polski, mniej więcej około roku 1796, zabrano dwie szczerosrebne figury świętych. Stało się to jednak za pokwitowaniem ówczesnych władz, które figury przetopiły na talary. Poza tym nic z ołtarza do ostatnich czasów nie zginęło, a tem bardziej niczego nie skradziono. Nikt nie ośmielił się targnąć do ołtarza, w którym panuje czczony przez całą Polskę wizerunek Matki Boskiej. Tem bardziej wszelka myśl o świętokradztwie była daleka, że od pamiętnego oporu Jasnej Góry wojskom szwedzkim Gustawa Adolfa, miejsce to niezliczonych cudów i łask otaczane jest nie tylko czcią i miłością pobożną, ale nadto stało się skarbnicą uczuć patryotycznych. Dobitnie ujawniło się to ostatnimi czasy w szybkiem zebraniu dużego funduszu na budowę nowej wieży na miejsce dawnej, kiedy ta przed kilku laty padła ofiarą płomieni. W Galicyi zebrano wówczas kilkadziesiąt tysięcy koron.

Nowa organizacya rolnicza.

Ciągle powtarzające się utyskiwania konsumentów na drożyznę panującą po miastach w ostatnich czasach, znalazły oddźwięk u wszystkich sfer a także i u rolników, którym bez ogródek zarzucano, że albo wprost nie produkują dostatecznej ilości bydła i trzody, tyle aby mogło wystarczyć na zaspokojenie potrzeb krajowych, albo też zarzucano, że produkcyę swą sprzedają po zbyt wygórowanych cenach. Zarzuty te spotkały rolników nieprzygotowanych, bez możności odparcia ich. — Jak na innych polach, tak też i na polu organizacyi handlowej bydłem daje się odczuć brak ludzi odpowiednio wykształconych, których by można na czele takich przedsiębiorstw postawić. Wielką także trudność sprawia brak umysłu asocyacyjnego w naszym narodzie.

Chcąc iść za postępem czasu i naprowadzić akcyę aprowizacyjną na właściwe tory, c. k. Tow. roln. krakowskie wprowadziło u siebie oddział handlu bydłem i trzodą, którego zadaniem jest łączenie bezpośrednie producenta z konsumentem, a więc na razie z rzeźnikiem lub masarzem, w przyszłości może i bezpośrednio.

Aby wytworzyć sieć, łączącą producentów i otworzyć im oczy na nadużycia, jakie pośrednicy na ich i konsumentów niekorzyść popełniają, c. k. Tow. projektuje założenie całego szeregu spółek dla zbiorowej sprzedaży bydła i trzody, potem złączone w Związek posiadać będą własne rzeźnie i masarnie, a wyroby swe sprzedawać będą bezpośrednio konsumentom, — tak jak to dziś ma miejsce w Danii. Pierwsza taka Spółka, jako stowarzyszenie z zarejestrowaną ograniczoną poręką powstała w Rzeszowie dnia 15-go b. m. Członkowie tej Spółki są związani przymusem dostawy całej produkcyi bydła i trzody do Spółki — ta zaś ma zadanie wystarać się o zbyt na tę produkcyę. Spółka ta jest pierwsza w Galicyi a w Austryi czwarta.

Sekcya handlowa Tow. roln. okręg. w Rzeszowie pod przewodnictwem p. Jana Jędrzejowicza a przy pomocy referenta komitetu c. k. Tow. roln. krakowskiego p. L. Barańskiego i urzędnika tegoż komitetu p. H. Młodeckiego, pracowała nad przygotowaniem terenu do założenia wyż wymienionej

spółki. Tem łatwiej przyszło im to, że włościanie z powiatu rzeszowskiego bardzo chętnie myśl tę przyjęli, korzystają bowiem od dwóch lat z organizacyi handlu bydłem, nabrali przekonania, że spółka taka przyczyni się do podniesienia ich gospodarstw. Zgłosiło się też 37 gmin powiatu rzeszowskiego w liczbie członków 366 — reprezentujących wzwyż 500 udziałów.

W dniu 15 b. m. na zebranie założycielskie przybyło przeszło 200 włościan, spora liczba duchowieństwa, właścicieli większej własności i nauczycielstwa powiatu. Posiedzenie zagaił p. J. Jędrzejowicz, przedstawiając cel rozpoczynającego się zebrania, następnie referent p. L. Barański wytłómaczył zebranym znaczenie statutu. Po odczytaniu statutu zabierali głos p. p. poseł Scheier, A. Smogała, Topper, ks. Siera, ks. Chmurowicz, P. Kawalec, poseł A. Bomba, ks. Stochyrek i inni. Poseł Scheier żądał wykreślenia ze statutu obowiązku przymusu dostawy wyprodukowanego bydła przez członków, następnie aby i kobiety gospodynie do spółki należeć mogły, wreszcie aby wykreślonemu przez Dyrekcyę ze spółki członkowi przysługiwało prawo odwołania się nie do Rady nadzorczej, lecz do Walnego Zgromadzenia, J. Topper polemizował z wywodami posła Scheiera i proponował, aby członkowie mogli i przychowek przez Spółkę sprzedawać. A. Smagała twierdzi, że statut jest tak dokładnie opracowany przez referenta p. L. Barańskiego, że zgromadzeni powinni takowy bez żadnych zmian przyjąć, ks. Chmurowicz proponuje, aby porękę ustanowić jednokrotną, nie jak w statucie powiedziano trzechkrotną, Kawalec stawia wniosek, aby udział z 10 K. zniżono na 5 K.

Po wyczerpaniu dyskusyi przewodniczący udzielił głosu referentowi p. L. Barańskiemu, który odpowiadał na żądania członków co do zmiany statutu i wytłómaczył zgromadzonym, że tylko przymusowa dostawa całej produkcyi bydła i trzody członków może Spółkę utrzymać i takową rozwijać. Co do twierdzenia p. posła Scheiera, aby wykluczeni ze Spółki odwoływali się nie do Rady nadzorczej, lecz do Walnego Zgromadzenia, referent jest zdania, że Walne Zgromadzeoie będzie miało pilniejsze i ważniejsze sprawy do załatwienia — więc tem zająć by się nie mogło, chyba ze szkodą Spółki, na co zaś członkowie pozwolić nie mogą. Statut nie zabrania również kobietom należeć do Spółki, czego dowodem, że już jedną członkinię Spółka pozyskała, co zaś do wysokości udziału, aby go zniżyć z 10 K. na 5 K., jest to niemożliwe — gdyż dla pozyskania kapitału, potrzebnego do prowadzenia i rozwoju Spółki, udział w wysokości 10 K. powstać musi. Referent twierdzi, że przecież kwotę taką każdy z gospodarzy łatwo złożyć może, a najbliższe Walne Zgromadzenie postanowi, jakiej ilości sztuk bydło i trzody odpowiada wysokość jednego udziału. Ponieważ wnioskodawcy wnioski swe cofnęli, przewodniczący zarządził głosowanie i statut jednogłośnie bez zmian został przyjęty.

Przystąpiono do następnego punktu: wybranie rady nadzorczej. Ks. kanonik Purzycki z Boguchwały przedstawił 9 kandydatów na członków Rady nadzorczej, ci zostali przyjęci. W dyskusyi zabierali głos pp. dr. Nieć, Młodecki, poseł Scheier i referent p. Barański. Następnie członkowie Rady nadzorczej udali się na naradę co do wyboru przewodniczącego i zastępców. Prezesem Rady nadzorczej wybrany został p. Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia, wiceprezesami: ks. kan. Michał Trybus ze Zgłowia oraz poseł Antoni Bomba z Budziwoja, członkami Rady nadzorczej zostali Wojciech Sikora z Niechrobna, Wiktor Błocewski z Borku nowego, Jan Töpper z Polikówki, Józef Świder z Przybyszówki, Stanisław Kielar ze Słociny i Jan Oliwa ze Zarzecza. Następnie Rada nadzorcza przedstawiła kandydatów swych do składu Dyrekcyi, a mianowicie na przewodniczącego p. Aleksandra hr. Wodzickiego ze Słociny, na zastępcę p. Antoniego Smagałę z Trzciany oraz na członka Dyrekcyi p. Piotra Kawalca z Trzciany, zaś czwartym członkiem Dyrekcyi ma być każdy czasowy kierownik Spółki. Zgromadzeni po dłuższej dyskusyi przedstawionych im kandydatów przyjęli.

W końcu przemawiali p. J. Jędrzejowicz, p. Józef Bomba, ks. kan. Trybus i hr. Wodzicki. Po dłuższej przemowie p. Barańskiego, zebrani dziękowali mu za niestrudzoną pracę na polu organizacyi handlu bydłem i prosili, aby w tej wydatnej pracy nie ustawał, że im cięższe będzie miał przeciwności do zwalczenia, tem chętniej rozpoczęte dzieło prowadzić powinien. Na tem zgromadzenie zamknięto. W dyskusyach p. posła Scheiera odczuć się dawały aluzye do pojedynczych członków Spółki, jednak włościanie głośno żądali bezpartyjnego traktowania sprawy.

Nowemu przedsiębiorstwu życzymy staropolskim zwyczajem „Szczęść Boże“, oby się rozwijało ku pożytkowi producentów, a tem samem i ulgę konsumentom przyniosło.

Rolnictwo gdzieindziej.

Zwiedzając tego roku szkoły rolnicze na Śląsku, Morawach, w Austryi dolnej i Styryi, miałem sposobność przypatrzyć się tamtejszym gospodarstwom wiejskim tak większych, jak i mniejszych właścicieli.

Niejedna rzecz była mi już dawniej znana, lecz poszła z czasem w zapomnienie, ale wiele wrażeń było też zupełnie nowych.

Takiej dobrej gleby, jak u nas w większej części kraju, nie spotkałem nigdzie w tych prowincyach.

Jeżeli pomimo tego ludność tych krajów jest znacznie zamożniejsza od naszej, to zawdzięcza ona swój dobrobyt przedewszystkiem swej pracy w najdalszem znaczeniu tego słowa.

W niektórych częściach Śląska, Moraw, Austryi dolnej, a zwłaszcza Styryi nie ma bynajmniej więcej fabryk, jak u nas.

Ludność wiejska pracuje więc na folwarkach i własnych gruntach podobnie jak u nas.

Włościanie gruntów nie dzielą między dzieci, lecz obejmuje je najstarszy syn, albo też ten z braci, który pokazał najwięcej zamiłowania do tego i znajomości rzeczy. Jedni bracia idą do wojska, gdzie po wysłużeniu 12 lat, dostawszy certyfikat wojskowy, znajdują posady przy kolei, biurach i t. p., albo się kształcą w szkołach do jakiegoś zawodu, dziewczęta również szukają zajęcia poza

domem; brat zaś, który został na gruncie, spłaca rodzeństwo.

W ten sposób grunt przechodzi niepodzielony z ojca na syna itd.

A u nas? Co to pomoże, że przy jakiej parcelacyi kupił któryś z włościan n. p. 10 morgów, kiedy po jego śmierci rodzeństwo złożone z 5 głów podzieliło go już na 5 części, a na wnuki przechodzą już tylko kawałki małe, mniejsze od morga.

Ładne gospodarstwo dziadka już po 50 latach jest tak rozkawałkowane, iż zostają tylko chałupnicy.

Zamiast polityką, zajmują się wszyscy nauką. Szkoły rolnicze i Towarzystwa gospodarskie urządzają ciągle w różnych miejscowościach odczyty, pouczenia, praktyczne kursa. Zainteresowanie się tem u ludności jest wielkie.

Mężczyźni i kobiety spieszą na takie zgromadzenia i korzystają w gospodarstwie wiejskiem, lub wogóle domowem z rad na tychże udzielonych. Włościanie chętnie zwiedzają gospodarstwa szkół rolniczych, przypatrują się ze znajomością rzeczy narzędziom rolniczym, tamże używanym, i nowości na tem polu spostrzeżone u siebie zaprowadzają.

Przy takiem postępowaniu i wielkiej pracy nic dziwnego, że z wiekami musiał się dobrobyt u ludności wiejskiej wytworzyć, który objawia się w budowie i urządzeniu domów mieszkalnych, w należytem odżywianiu się, kształceniu dzieci i t. p.

Przechodząc do szczegółów gospodarskich, zauważyłem, że w pierwszych dniach września na Śląsku i Morawach był konicz już wszędzie sprzątnięty, podobnie i otawy. Wprawdzie w tych prowincyach, w porównaniu z naszym krajem, rozwój wegetacyi jest o jakie 10—14 dni wcześniejszy, ale w każdym razie nie da się zaprzeczyć, że nasz włościanin stosunkowo za późno zwykle przystępuje do robienia siana.

On wychodzi z tego założenia, że im dłużej trawy rosną, tem zbierze więcej fur siana. To ostatnie nie da się wprawdzie zaprzeczyć, tylko nie wie nasz gospodarz, że w takim wypadku wartość pokarmowa takiego siana jest nie wielka. Konicz się kosi — gdy jest w kwieciu, a łąki, gdy połowa traw zakwitła; w takiem sianie znajdują się wysoko wartościowe związki białkowate, które jako karma, mają wielkie znaczenie tak dla krów i jałownika, jak i dla zwierząt pociągowych. Jedna porcya takiego siana równa się, co do wartości pokarmowej, co najmniej dwom porcyom przestałego siana.

Im dłużej trawy stoją w polu, tem więcej zajmuje ciężko strawny drzewnik miejsce białka i tem mniej będzie karma wartościowa.

Jeśli gospodarz nawet więcej fur zbierze z traw przestałych, to faktycznej korzyści z tego nie ma, gdyż wielka część takiej paszy odchodzi w kale niestrawiona, to znaczy, że ta część karmy była dla zwierzęcia zupełnie bez wartości pożywczej.

Wszystkie konicze przesuszają na kozłach; tak na większych, jak i mniejszych obszarach.

Suszenie na kozłach przedstawia następujące korzyści; już na drugi dzień po kośbie można konicz na kozły układać. Ponieważ nie dotyka się tam ziemi, nie naciąga więc wilgoci z ziemi, po deszczach prędko wysycha, bo kupka na koźle jest przewiewna, koniczu nie potrzeba skutkiem tego celem przesuszania przekładać, nie odłamuje się więc główek i listków, które są najwięcej wartościowe; konicz zachowuje barwę naturalną i zapach właściwy i można go prędko z pola sprzątać.

Te wskazówki mają wartość nietylko teoretyczną, ale niezawodnie przekonano się o nich już dostatecznie i w praktyce, kiedy na zachodzie są wszędzie w użyciu, pomimo że tam drzewo jest droższe, jak u nas.

Praktyczni Niemcy nie trzymaliby się tej metody, gdyby w niej nie widzieli faktycznej korzyści! A za Niemcami poszli tu i Polacy i Czesi, tylko u nas w kraju trudno przekonać nieraz włościanina, by trochę inaczej postępował, jak dziadek i pradziadek. Cześć ich pamięci, ale dziś już nauka znacznie postąpiła, a jej zdobycze powinniśmy w praktyce zastosowywać.

Gospodarstwo rolne w zachodnich prowincyach Monarchii jest intenzywne i wzorowe. Za sierpem, względnie kosą, postępuje zaraz pług i bardzo słusznie; powierzchnia roli była przed wyżęciem zacieniona roślinami, wystawienie zaś jej po sprzęcie na działanie słońca i wiatru ogromnie pogarsza stan roli. Dla tego spasanie ściernisk, u nas zwykle praktykowane, powinno być zaniechane. Korzyść dla bydła z tego nieznaczna, a strata dla roli wielka, bo, wedle porównawczych doświadczeń, rola zaraz spokładana daje w następnym roku więcej plonu, aniżeli to pastwisko było warte.

Po sprzęcie wywozi wiele gospodarzy swój drób na ścierniska przed przeoraniem. Oszczędza się w ten sposób na dzień lub więcej zależnie od pośpiechu w pokładaniu, a co jeszcze ważniejsze drób wyzbiera pozostałe nasiona zbóż, chwastów i cały szereg zwierzęcych szkodników, co ma nader doniosłe znaczenie dla nowych zasiewów.

Dalej i traktowanie obornika jest wszędzie należyte. U nas bardzo często uważa się gnojówkę za ciężar i stara się wszelkimi sposoby ułatwić jej ujście w jaki potok, nie wiedząc o tem, że kraj traci miliony w ten sposób rocznie.

Tu przeciwnie, dla gnojówki wszędzie jest murowany zbiornik, zkąd się jej używa do skrapiania obornika, lub wywozi wprost w pole lub na łąki.

Gnojarnie wszędzie są obmurowane i mają spód nieprzepuszczalny. Obornik udeptuje się silnie i równocześnie zlewa gnojówką: „twardo i wilgotno“ — jest najwłaściwszem traktowaniem nawozu stajennego, gdyż tak za suchy, jak i za mokry narażony jest na straty.

Wracając jeszcze raz do zbóż, zauważyłem, że sierp nie jest w użyciu, wszystko się kosi; wtedy robota postępuje raźniej, a tu mówi się: „czas to pieniądz“; skoszone zaraz się wiąże, jeśli nie można w snopy, to w czubki i ustanawia się; zboże tak traktowane wysycha prędzej, a zwłaszcza w roku przepadzistym, nie jest narażone na zrośnięcie się.

W bieżącym roku w okolicy Lwowa kapusta prawie wszędzie zniszczona jest przez gąsienice

bielinka kapustnika. A to powtarza się rokrocznie w znacznej części kraju. Jest to znów następstwem niedbałości własnej. Szkodnik ten występuje przecież i w innych krajach. Ale człowiek na to ma to rozum, by szkodnika zwalczać. Więc chłopcy łapią motyle bielinka w siatki; sprawia to im samym wielką przyjemność, a gospodarzowi korzyść. Jeśli mimo to pewna ilość motyli została przy życiu i zdołała jajka złożyć w liście kapusty, a z tych później wylęgły się gąsienice, to te znów zbierają w garnki i dają dla drobiu na karmę. A u nas chłopcy bawią się przed domem, na gościńcu, marnując cały dzień boży, zamiast pomóc rodzicom choć w ten sposób.

Że u nas w kraju wogóle dużo jest szkodników, wina tego leży i w tem, że my wszyscy za mało jeszcze opiekujemy się ptaszętami owadożernemi, które są prawdziwymi przyjaciółmi rolnika, gdyż tępią dziennie ogromną ilość różnych szkodliwych owadów i gąsienic, nie wyrządzając same w niczem szkody.

U nas chłopcy z przyjemnością wybierają i niszczą gniazda ptasząt, a ojcowie zwykle nic na to nie mówią, bo sami to w młodości robili.

Ale czas już z takiemi wspomnieniami zerwać i naśladować sąsiadów na zachodzie.

Ci opiekują się szpakami i innymi drobnymi ptaszętami i wystawiają im na drzewach w sadach, ogrodach i podwórzu, nawet nieraz na żerdziach, skrzynki zbite z 6 deszczułek z większymi otworami dla szpaków, a mniejszymi dla drobnych ptaszków.

Te udomowione wprost ptaszęta z wdzięczności czyszczą później sady i ogrody, wytępiając wrogów rolnika.

Panowie delegaci Kółek rolniczych mogliby w tym kierunku rozwijać tak piękną i błogosławioną w swoich skutkach działalność.

Co do kapusty, zauważyłem, że w czasie rozwoju obrywają też wszędzie dolne jej liście, przez co potem główka podobno lepiej się tworzy.

Co do drzew owocowych, to prawdziwa rozkosz dla przechodnia widzieć koło każdego domu choć kilka drzew szlachetnych zamiast naszych dziczek, a prócz tego i gościńce i drogi polowe wysadzane są drzewami owocowemi.

Korzyść z tego mają tak gmina, jak i pojedynczy gospodarze. Gmina, jeśli ma większe dochody, może więcej działać dla swoich, czy to w kierunku oświaty, czy humanitarnym; gospodarz z dochodu tego płaci podatki, nie czując nawet ciężaru tego, podczas gdy u nas z roli samej trudno na wszystko starczyć.

Owoce albo się sprzedaje, albo wyrabia się jabłecznik, bardzo zdrowy i orzeźwiający napój. Szklanka takiego zimnego napoju w czasie gorących robót w porze letniej pokrzepia pracującego znacznie lepiej od naszej gorzałki.

I my wszystko to moglibyśmy mieć. Nie brakuje nam niczego, prócz sumiennej pracy, zaufania do tych, którzy chętnie pracują dla społeczeństwa i chęci do usłuchania i wykonania udzielonych rad. Ale miejmy nadzieję, że powoli i u nas będzie pod tym względem lepiej. *(Przewodnik Kółek roln.)*

Grabnerhof, w Styryi, we wrześniu.

Józef Jan Neuman.

Jak powstały pieniądze?

W dziejach rozwoju ludzkości był czas, kiedy nie znano wcale pieniędzy, gdyż ich nie potrzebowano. Pojedyńczy ludzie, pojedyńcze rodziny własną pracą zaspakajały wszystkie swoje potrzeby. Każdy własnoręcznie robił te przedmioty, które mu były potrzebne i sam zdobywał sobie żywność gotową.

Niebawem jednak nastąpił podział pracy. Ktoś miał szczególną zręczność i zamiłowanie do robienia łuków i strzał; ktoś sporządzał wyborne narzędzia z krzemienia itd. Teraz ludzie zaczęli jedni drugim ofiarować swoje wyroby, aby w zamian otrzymać cudze. Tak powstał pierwszy handel zamienny, jako pierwszy stopień zawiązania między ludźmi stosunków. Lecz im bardziej postępował podział pracy, im więcej i większej rozmaitości wytwarzano przedmiotów do zamiany, zarazem im bardziej rozszerzał się rynek handlowy, tem trudniejsze było porozumienie się co do wartości wytworzonych przedmiotów. Coraz bardziej dawała się czuć potrzeba takiego towaru, któryby dla wszystkich był pożądany i któryby w oczach wszystkich posiadał wartość jednakową, ażeby tedy wartość przedmiotów mogła być oznaczona za pomocą większej lub mniejszej ilości owego towaru i porozumienie przy wymianach stawało się łatwiejszem.

Taki towar, służący do oznaczenia wartości innych towarów i do płacenia za nie, mógłby być uważany za rodzaj pieniędzy. Dużo jednakże czasu upłynęło, zanim robić zaczęto pieniądze kształtem dzisiejszym.

Za środek wymiany uważano to, co w jakiejś okolicy było najodpowiedniejszem. I tak ludom rolniczym i pasterskim najprzydatniejszem było bydło. Wszystkie więc inne przedmioty obliczano na wartość bydła. Jeszcze Tacyt, słynny historyk rzymski, żyjący w I i II wieku po narodzeniu Chrystusa Pana opowiada, że germanowie ówcześni, przodkowie dzisiejszych niemców, używali bydła jako pieniędzy: tak np. kto zabił człowieka, ten musiał za karę dać tyle a tyle bydła. Ludy myśliwskie posługiwały się zamiast pieniędzy futrami zabitych zwierząt. Rodzaj ten pieniędzy przetrwał do dziś dnia u niektórych ludów syberyjskich i traperów czyli myśliwców Ameryki północnej. Dotychczas również zamiast pieniędzy na granicy chińsko birmańskiej służą tabliczki soli, w innych okolicach Chin — cegiełki herbaty. Dawni meksykanie na ten sam cel używali woreczków z ziarnkami koksowemi.

Wszystkie te przedmioty, jako mające wartość spożywczą i zaspakajającą potrzeby ludzkie, mogą istotnie być używane do obliczania wartości innych przedmiotów, oraz do zamian i wypłat. Ale są to przedmioty nie zbyt trwałe i do przechowania trudne, nie mają więc zalety bardzo ważnej, pieniądzom dzisiejszym właściwej; nie dadzą się łatwo zbierać, oszczędzać, skarbić. Prócz tego wspomniana ich wartość nie wszędzie bywa oceniana. I tak murzynowi, żyjącemu w krajach gorących, nie są potrzebne futra. Ziarno kakao, służące do wyrobu czekolady, równie jak herbata cegiełkowa nie są rozpowszechnione dostatecznie. Przedmioty te niszczeją z upływem czasu. Nawet i sól nie jest trwała, gdyż rozpuszcza się w wilgotnem powietrzu.

Co do trwałości, wyższą jest już muszla czyli skorupka ślimacza (małżowina), która jednocześnie ma wartość użytkową jako ozdoba. Istotnie, ludy murzyńskie w niektórych stronach Afryki używają zamiast pieniędzy małżowin, podobnych do porcelany, żółto-białych, zwanych kanri. Takie pieniądze można już ciułać czyli kapitalizować. Posiadają one wszakże pewną wadę wspólną z tabliczkami soli, z cegiełkami herbaty, z ziarnkami koksowemi: oto zabierają wiele miejsca, gdy chodzi o większe sumy, są więc z tego względu niedogodne do przechowania i przenoszenia.

Nareszcie zrobiła ludzkość ogromny postęp; zaczęła używać pieniędzy metalowych, z początku żelaznych i bronzowych, a później srebrnych i złotych.

Rzeczywiście zwłaszcza te ostatnie dwa szlachetne metale najbardziej nadają się do wyrobu pieniędzy. Złoto i srebro są materyałem, z którego wyrabiają ozdoby i rozmaite przedmioty; oba te metale zatem posiadają same przez się wartość użytkową. Ta wartość jest tem większą, że oba rzeczone metale, a zwłaszcza złoto, bardzo jest trwałe; piękny ich blask i barwa nie łatwo ulegają przyćmieniu. Użytość złota i srebra uznają wszystkie ludy cywilizowane na całej kuli ziemskiej; jest to więc środek zamiany i zapłaty powszechny, albo mogący niezadługo stać się powszechnym. Srebro, a zwłaszcza złoto, są to metale napotykane dość rzadko i zdobywane kosztem uciążliwej pracy. Tam na przykład, gdzie złoto znajduje się w piasku, trzeba wykopać i przepłukać 30.000 centnarów piasku, ażeby 30 funtów złota otrzymać. Oczywistem tego następstwem jest wysoka cena rzeczonych kruszców, będąca ogromną ich zaletą. Skutkiem wysokiej ceny niewielka garść złotej monety, dająca się łatwo przewozić i przechowywać, przedstawia już znaczną kwotę. Dzięki swej użyteczności, wysokiej cenie i podzielności, uznane zostały srebro i złoto za środek do mierzenia innych wartości.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Głębokość orki.

Głębokość orki jest w pewnych tylko razach wskazaną i to nie tylko zależy od celu jaki orką osiągnąć zamierzamy, ale także stosować należy głębokość orki do sił zapasowych w roli. W wielu okolicach jest zwyczajem, że rolnicy orzą powszechnie tylko 10 do 15 cm. głęboko, gdy w innych okolicach oranie na 20 cm. do 25 cm. głęboko jest w zwyczaju. Rozumie się, że jeżeli skiba wierzchnia leży na nieurodzajnem, martwem podglebiu, to gwałtowne pogłębienie orki dobędzie caliznę i błąd ten popsuje rolę na lat kilka.

Niektórzy gospodarze sądzą, że głęboką orką męczy się tylko pociąg niepotrzebnie i, że przez pogłębianie staje się rola nieurodzajną. Rozumne pogłębienie roli znaczy jednak zawsze pewne polepszenie gospodarstwa. Samo przez się rozumie się, że pogłębiając rolę w starej sile będącą, potrzeba równocześnie roli dawać dostateczną ilość nawozu, aby i w głębszych warstwach roli nagromadziła się wystarczająca ilość pożywienia dla roślin. Pogłębienie roli na 20 do 25 cm. czyli 8 do 10 cali sprzyja szerzeniu się korzeni, szybszemu rozdzieleniu wilgoci i suszy chroni od szkód znacznie lepiej, niż orka na 10 cm. (4 cale). Ale, aby rolę pogłębić potrzeba mieć ziemie silne, zaprzęgi silne i dobre pługi. Jedyną właściwą porą pogłębienia roli, jest jesień i to nie można od razu głębokich warstw poglebia dobywać na wierzch, tylko pogłębiać w płodozmianie te pola, na których następnej wiosny przypada obornik. Rola jesienią chociażby tylko o dwa cm. głębiej zorana niż orano dawniej, będzie wystawioną przez całą zimę na zmiany ciepłoty, a przez to siły przyrody rozkruszą małe cząsteczki ziemi z podglebia wydobyte i wiosną będzie można rolę pogłębioną stosownie zawlec i nawieźć obornikiem, a jeżeli następstwo płodów przypada pod okopowe, a potem koniczyna lub mieszanki pastewne to należy dać nawóz pomocniczy w mączce z żużli Thomasa (6 do 8 cetnarów metrycznych na ha).

Ponieważ przewracanie ogromnej masy ziemi jest pracą nad miarę ciężką, zastąpiono je z dobrym skutkiem pogłębianiem podglebia. Do tego nadaje się najlepiej pług dwuskibowy, potrzeba tylko przedni pług odjąć a przyśrubować na jego miejsce zgłębiacz, który wzrusza podglebie w bruździe poprzód przeoranej. Wzruszone to dno bruzdy zakrywa natychmiast skiba wyorana przez pług na tej samej grządzieli umieszczony, więc koń lub wół bruzdowy chodzi po twardem dnie bruzdy, a lejcowy po ścierni. O ile wynawożenie dostateczne głębszej warstwy ziemi jest w danem gospodarstwie możebnem, można bez troski rolę w opisany spbsób pogłębiać. Wiosną i latem jest wskazaną płytka orka, już nie tylko ze względu na szybkie wykonanie pracy ale także pewnem jest, że tylko płytko zoraną rolę dokładnie z chwastów wyczyścić można, a nasiona chwastów płytko przykryte skibą prędko kiełkują po deszczu. A i nawóz podoruje się w gospodarstwach polskich zawsze bardzo płytko, bo każdy wie, że powietrze dopomaga do rozkładu nawozu. Głębokie przeoranie nawozu, zabija działalność takowego.

Głębsza orka wydobywa powoli martwe części oraz wystawia je na działanie światła, powietrza i ciepłoty. Co najważniejsza, potrzeba po każdej orce pozostawić siłom przyrody pracę, aby części roślinne przeistoczyły się w próchnicę. Przy tych procesach w ziemi gniją resztki pożniwne, kiełkują zielska, a części nawozowe obornika rozkładają się. Przy tem działaniu przyrody wywiązuje się kwas węglany, który na rozpuszczenie się części składowych ziemi bardzo korzystnie wpływa. Po trzech do pięciu tygodniach przy odpowiednim stanie wilgoci roli występuje sprawność roli, która rolę czyni pulchną i sypką. Stan taki wykazuje się przez sybkość pojedynczych gruzełek, a że tam mchy współdziałają w rozkładzie roli, tego rolnik nie spostrzega. Wiele razy chodzisz rolniku po ziemi dobrze uprawnej i stopa twoja zapada jak w ciasto, ziemia stała się elastyczną, ma w sobie zasób powietrza i kwasu węglanego, nabrała ciepła i powietrza i jest sprawną, wydobrzoną. W takiej ziemi chwasty w tej chwili

powschodzą i gospodarz zasiewając oziminę w sprawnej ziemi będzie zawsze miał dobry urodzaj, bo chwasty kiełkując, zniszczy wraz z zasiewem zboża.

Wycieczka mleczarska.

Galicyjskie Towarzystwo mleczarskie urządziło z początkiem września trzecią z rzędu w bieżącym roku wycieczkę rolniczo-naukową skierowaną tym razem do Królestwa Polskiego. Szczupłe grono uczestników obejmujące oprócz kilku obywateli ziemskich i posła p. Bomby, przeważnie funkcyonaryuszy różnych Korporacyi rolniczych, wyruszyło z Krakowa pod przewodnictwem sekretarza Towarzystwa p. Ludwika Barańskiego w nocy z dn. 30 na 31 sierpnia br. i przebywszy rano następnego dnia granicę Królestwa, dotarło do Sosnowca. W Granicy powitali wycieczkę Dyrektor filii Towarzystwa ziemskiego Warszawskiego p. Wacław Kraiński oraz p. Kunert, przyjaciel Warszawskiego Tow. Mleczarskiego.

Miasto Sosnowce już za pierwszem wejrzeniem uderza swym charakterem na wskróś fabrycznym. Domy nie tynkowane, zczerniałe od dymu kominów fabrycznych sprawiają wrażenie nieco przygnębiające, lecz za to kryją one w swych wnętrzach milionowe bogactwa. Po krótkim śniadaniu, podczas którego przyłączyło się do wycieczki grono osób z Sosnowca, udali się wszyscy pomijając dla braku czasu dokładniejsze zwiedzenie miasta, do fabryki żelaznych konstrukcyi i kotłów Fitzner et Gampner zatrudniającej obecnie około 1000 robotników, którą zwiedzano wśród ogłuszającego huku młotów parowych i pneumatycznych. Powszechną uwagę zwróciło montowanie za pomocą zgęszczonego powietrza, które ułatwia i przyspiesza pracę, choć dla robotników jest źródłem kalectwa, bo w tym dziale pracujący robotnicy są prawie bez wyjątku głusi. Tuż obok fabryki żelaznej znajduje się Przędzalnia, własność p. Schena, zatrudniająca około 1800 robotników. Fabryka ta przerabia wełnę białą na przędzę, która rozchodzi się do rozmaitych fabryk sukna w Królestwie i Rosyi. Produkt surowy pochodzi z rynków londyńskich, oraz ze wschodniej Syberyi. Fabryka rozporządza siłą przeszło 1000 koni parowych. Zwiedzanie powyższych fabryk trwało do godziny 3-ej, poczem wycieczkowcy wyjechali do pobliskiej Dąbrowy.

W Dąbrowie wieczorem tego samego dnia jeszcze zwiedzono „Hutę bankową“, gdzie z rudy żelaznej wytapiają żelazo i przerabiają na stal zlewną, a także wyrabiają druty, blachy, szyny kolejowe, gwoździe do szyn i dźwigary. Ztąd udało się całe towarzystwo na dworzec kolei i najbliższym pociągiem wyruszyło do Częstochowy.

Pamiętne w dziejach Polski bohaterską obroną klasztoru, miasto stało się obecnie siedzibą wystawy wszelkich produktów przemysłu domowego Królestwa. Wystawa obejmuje kilkadziesiąt pawilonów, w których wszystkie gałęzie przemyslu są nader bogato reprezentowane. Dwa dni zabawili wycieczkowcy w Częstochowie poświęcając czas zwiedzaniu wystawy a także klasztoru na Jasnej górze. Przez cały ten czas byli bardzo serdecznie podejmowani przez p. Kraińskich, Ławickich i Spittalów, którzy nie opuszczali towarzystwa i szczerze uprzyjemnieniem pobytu się zajęli. W czwartek po południu opuściła wycieczka Częstochowę, podążając do Warszawy.

Przybywszy na miejsce udali się wszyscy wprost z pociągu do Parowej mleczarni Warszawskiej, gdzie zabawili do godziny 2-ej w nocy zajęci zwiedzaniem tejże. Następnego dnia rano zwiedziano zakład krajowych narzędzi rolniczych firmy Trylski & Kowalski oprowadzani przez inżyniera Chmielewskiego, następnie Zamek królewski i dwa pamiętne pałacyki w parku łazienkowskim oraz ważniejsze pamiątki miasta. Po południu zwiedzano filtry zaopatrujące w wodę całą Warszawę. Resztę popołudnia poświęcono zwiedzaniu składów masła i maszyn rolniczych Warszawskiego Ziemiańskiego Tow. mleczarskiego. Wieczorem po przedstawieniu w teatrze całe towarzystwo udało się do mleczarni Heneberga, gdzie p. Rekiet współwłaściciel firmy z nadzwyczajną dokładnością objaśniał wycieczkowców o urządzeniach mleczarni, która jest urządzoną na stopie odpowiadającej wszelkim wymogom nowoczesnej techniki i hygieny mleczarskiej. Dział mleka dla dzieci prowadzony pod kierunkiem lekarza specyalisty jest zaopatrzony w doskonałe laboratoryum, którego pozazdrościć może niejedna ze stolic zachodniej Europy. Dzień następny poświęcono wycieczce do Wilanowa, dla zwiedzenia zamku Sobieskiego, w drodze powrotnej zwiedzono fabrykę Müllera naczyń i narzędzi mleczarskich. Fabryki tego rodzaju u nas dotąd niema w kraju, a przecież powiadamy, że mleczarstwo Galicyi wyżej stoi od przemysłu mleczarskiego w Królestwie. Wieczorem członkowie wycieczki wyjechali z Warszawy, wynosząc miłe wspomnienia z podróży. Szkoda tylko, że tak szczupłe grono korzystało z tej pożytecznej wycieczki.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Podajemy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który został znieważony świętokradztwem przez nieznanego złoczyńcę.

Cudami słynący obraz Matki Boskiej Częstochowskiej malował św. Łukarz Ewangelista na żądanie pierwszych Chrześcian, jeszcze za życia Maryi, na stoliku cyprysowym, własnością jej będącym. Przechowywano go w domu Zabedeuszów, z którym wraz podczas zburzenia Jerozolimy w r. 72 został w cudowny sposób ocalony. Św. Helena cesarzowa około r. 330 przewiozła go do Konstantynopola. W r. 863 cesarz Nicefor darować miał św. wizerunek Karolowi Wielkiemu. Później obraz cudowny dostał się w sposób historycznie niewyjaśniony, do rąk księcia Władysława Opolskiego, który go pomieścił na górze zwanej „Starą“, a później „Jasną“, gdzie stał kościółek drewniany, upadający ze starości. Pod górą była wieś Częstochówka, nazwana tak od jej założyciela, Czestocha (Czesława). Władysław ks. Opolski za zezwoleniem Jana z Radlic, biskupa krakowskiego, sprowadził z Węgier zakon Paulinów i osadził go na Jasnej Górze 9 sierpnia 1382 r., zbudowawszy im klasztor i kościół wraz z kaplicą, w której obraz został umieszczony. Książę Opolski nadał zakonowi wsie Częstochówkę i Kawodrzę, przywilej ten zatwierdził w roku 1393 Władysław Jagiełło, zwiększając go dalszemi nadaniami.

Sława obrazu i klasztoru szybko wzrastała, liczni pielgrzymi przychodzili z całej Polski, Węgier i Prus. Szerzyły się wieści o cudach i zarazem rozchodziły się pogłoski o nagromadzonych skarbach. Zwabieni tem rycerze Jakób Nadobny z Rogowa i Jan Kuropatwa z Łańcuchowa w sam dzień Wielkanocy 1430 r. napadli na klasztor, a nie znalazłszy spodziewanych skarbów, zrabowali naczynia kościelne oraz obraz święty. Złoczyńców ujęto i ukarano śmiercią.

W r. 1466 napadli Czesi na Jasną Górę, zmuszając klasztor do złożenia okupu.

W r. 1474 Paulini z nadania królewskiego objęli parafię w Częstochowie. Zygmunt August, Stefan Batory otaczali klasztor opieką; Stefan Batory złożył miecz swój w ofierze na Jasnej Górze, a w r. 1581 przywileje jej na sejmie warszawskim potwierdził. Za Zygmunta III. rozszerzono kościół i klasztor otoczono murami, które ukończono w r. 1624. Władysław IV na sejmie koronacyjnym w r. 1633 potwierdził wszystkie dawniejsze nadania, a jadąc z Krakowa do Warszawy, wstąpił na Jasną Górę, gdzie mu zgotowano uroczyste przyjęcie. W r. 1644 kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński fundował ołtarz, w którym się mieści obraz cudowny. Czarne części hebanowe obrobione zostały w Warszawie, srebrne zaś w Gdańsku. Wzorem do budowy służył malenki ołtarzyk św. Kazimierza królewicza, przed którym ten święty odprawiał swe modły, a który obecnie znajduje się w skarbcu klasztornym. Poświęcenie ołtarza odbyło się 8 września 1650 r. przez biskupa gnieźnieńskiego M. Łubieńskiego, przy napływie około 400.000 osób. Cudowny obraz ozdobiony złotemi ramami, umieszczony jest w głębi ołtarza. Odsłaniany bywa tylko podczas nabożeństw, w innym czasie zakrywa go srebrna tablica misternie rzeźbiona, mając na sobie wyobrażenie Trójcy świętej. Jest to wotum Działyńskich, sprawione w 1675 r. Ołtarz zdobi sześć srebnych aniołów, zwierciadła, kosztowne buławy, z których jedną kryształowa, brylantami wysadzana, ze srebrną złoconą rękojeścią, ofiarowana przez Jana Sobieskiego; oraz piękne srebrne antypodyum z herbem Ossolińskich „Topór“ i wiele innych wotów. Siedm lamp srebrnych przed ołtarzem i cztery dalej stanowią dary różnych osób, składane tutaj w różnych czasach. Jedną z tych lamp ofiarował król Jan Sobieski w 1669 r., drugą Konstancya Grudzińska 1642 r., trzecią X. Fleury, kanonik krakowski, 1650 r., czwartą Warszycki, kasztelan krakowski, piątą Leszczyński, szóstą Tarło, siódmą Michał Potocki w 1741 r. Cudowny obraz okryty jest sukienką drogocenną. Sukienek jest trzy: perłowa (obecnie skradziona), wyszyta na aksamicie błękitnym, rubinowa na zielonym i brylantowa na karmazynowym; zmieniane bywają co rok w Wielki Czwartek. Najświętsze Głowy cudownego obrazu uwieńczone są złotemi, brylantami ozdobionemi, koronami; każdą koronę podtrzymuje dwóch aniołów ze złota i drogich kamieni.

W r. 1655 odparł klasztor częstochowski pod wodzą przeora ks. Augustyna Kordeckiego nawałę szwedzką, dając Polsce całej hasło wyzwolenia z pod przemocy najeźdcy.

Dnia 25 lipca 1683 r. Jan III idąc pod Wiedeń, stanął pod Częstochową i modlił się o pomyślność oręża chrześciańskiego, 8 września 1717 r. dokonano uroczystej koronacyi cudownego obrazu. Dopełnił jej z polecenia nuncyusza Grimaldiego, X. Jan Krzysztof Szembek, biskup chełmski w asystencyi trzech innych biskupów. Ludu na koronacyi zebrało się przeszło 150.000. Sejm zatwierdził wszystkie dawniejsze nadania, a oprócz tego na utrzymanie twierdzy przeznaczył starostwo brzeźnickie.

Roku 1770 konfederaci barscy pod wodzą Kazimierza Pułaskiego zajęli twierdzę częstochowską, skutkiem czego od 1 do 18 stycznia 1771 roku oblegały ją wojska rosyjskie, pod komendą Drewicza. Po upadku konfederacyi 15 sierpnia 1772 r. oddano twierdzę oblegającemu ją ks. Golicynowi. We wrześniu 1783 roku, z rozkazu Stanisława Augusta, Częstochowę oddano pod zarząd komendanta królewskiego, a przeznaczone na jej utrzymanie starostwa brzeźnickie i kłobuckie do dóbr narodowych wcielono. W roku 1810 zjechał do Częstochowy Fryderyk August król saski i książę warszawski i otrzymał wiele złota i srebra na potrzeby publiczne. Po upadku Napoleona twierdzę oddano jenerałowi cesarza Aleksandra I., Cakinowi. Cesarz kazał znieść fortyfikacye. R. 1817 obchodzono pierwszą setną rocznicę koronacyi obrazu, którą celebrował biskup krakowski Jan Paweł Woronicz. Cesarz Aleksander odwiedził Częstochowę w r. 1820 i 1822. W r. 1859 wystawiono pomnik obrońcy Częstochowy, X. Augustyna Kordeckiego. Roku 1864, przy znoszeniu klasztorów, odłączono od Jasnej Góry parafię częstochowską, klasztor pozostawiono — ale dobra klasztorne zabrano na skarb rosyjski.

Związek teatrów i chórów włościańskich. Zarząd główny Związku ukonstytuował się na posiedzeniu 17 października r. b. wybierając pp. profesora Dra Wilhelma Bruchnalskiego prezesem, Wandę Siemaszkową, Bolesława Eubenfelda (Bolesławicza) i Józefa Jedlicza Kapuścińskiego wiceprezesami, Jana Bartosińskiego skarbnikiem, i Adama Piątka sekretarzem Związku. — Oprócz wymienionych weszli w skład Wydziału wykonawczego pp. Franciszek Barański, Franciszek Huzek, Zofia Mrozowicka, Zofia Trzepanka i Jadwiga Warchałowska. — Wydział rozdzielił pracę na pięć komisyj: 1. literacko-wydawniczą (referent p. Józef Jedlicz Kapuściński); 2. gospodarczo-obchodową (referent p. Franciszek Barański); 3. rekwizytową (referent p. Jan Bartosiński); 4. muzyczną (referent p. D. Baranowski — i 4. agitacyjno-prasową (referent p. Zofia Rzepecka).

Pożary. W Rabce wyżnej pod Chabówką spłonął tartak parowy Adolfa Löwego z Wiednia. Szkoda wynosi blisko 300.000 koron. — W Petrykowie obok Tarnopola spłonęło 6 gospodarstw włościańskich, budynek szkoły i czytelnia T. S. L. W płomieniach zginął przewodniczący tamtejszej Czytelni T. S. L. Feliks Żołyński, starszy, który chcąc uratować z płomieni bezrogę, wszedł do płonącej stajni. — W Dulibach wybuchł pożar w chacie Tomasza Dębickiego. Dzięki ratunkowi p. M. Skomorowskiego nadstrażnika skarbowego, będącego podówczas w służbie w gorzelni dworskiej, pożar zlokalizowano. Spaliła się tylko chata i stodoła Dębickiego, a trzeba dodać, że inne budynki stały bardzo blisko. Uratował też p. Skomorowski od śmierci jednego włościanina, który rzucił się do ognia, chcąc uratować korzuch. Dzielnemu p. Skomorowskiemu złożyła ludność serdeczne podziękowanie. — Z Podwołoczysk donoszą: w pobliskiej wiosce Staromiejszczyźnie wybuchł groźny pożar. Z powodu silnego wiatru zgorzało w okamgnieniu 5 domostw. Szkoda znaczna częściowo jednak zabezpieczona. Przy akcyi ratunkowej była tut. straż ogniowa czynną. Pewne umysłowo upośledzone indywiduum podejrzane o podpalenie, przyaresztowano. — W Jamnicy, powiatu stanisławowskiego, zniszczył pożar 30 zagród włościańskich. Budynki były ubezpieczone w Tow. „Dnister“.

Karambol z automobilem. Z Rzeszowa piszą: Dnia 19. bm. około godz. 4 popoł. nadjechał ul. Sokoła ku Przybyszówce automobil nr. 922 z ogromną szybkością właśnie w chwili, gdy wracał tą ulicą końmi do bryczki zaprzężonymi parobek ks. Chmurowicza z Przybyszówki. Konie te nadzwyczaj ogniste spłoszyły się na widok automobilu, jeden z nich rzucił się w bok i zerwał orczyk, a drugi w odskoku wpadł na dyszel od bryczki i na nim się przebił, padając martwy na ziemię. Parobek wyszedł cało. Jest to już drugi wypadek z tymi końmi w mieście, za pierwszym razem konie spłoszyły się 1. sierpnia br. i w gwałtownym biegu rozbiły 2 latarnie gazowe, wyrządzając miastu szkodę na 155 koron.

Zbrodniczy pomysł. Z Białej piszą. W fabryce Bernarda Deutscha w Białej pracował od siedmiu lat robotnik Franciszek Pudełko z Kóz. Pudełko przyszedł tymi dniami na dziwny pomysł wypłatania fabryce złośliwego figla. Poodłamywał z różnokolorowych zapałek główki i rzucił je w w paczki wełny, która przeznaczoną była do suszarni na temperaturę 80 stopni. Pudełko, który nocuje w fabryce, leżał nadzwyczaj niespokojnie, często podnosił głowę i zrywał się i zaglądał w miejsce, gdzie pracował. Wzbudziło to podejrzenie starszego kolegi, który przeszukawszy wełnę, znalazł odłamki zapałek, czem uchylił wszelkie nieszczęście, jakieby z tego wynikło, gdyż wełna, dostawszy się z zapałkami pod taką temperaturę do suszarni, byłaby się z pewnością zajęła, z czego cała fabryka, pracujący w niej i śpiący robotnicy byliby zagrożeni. Zrobiono natychmiast doniesienie do policyi, która podczas przeszukiwania znalazła przy nim nietylko pudełko, ale także odłamki zapałek co widząc sprawca, przyznał się do winy i został oddany do sądu.

Pod maszyną. W gminie Laszki, powiatu jarosławskiego, podczas młócenia w tych dniach zboża u włościanina Stanisława Bawora maszyną kieratową, wpadła wskutek własnej nieostrożności, tak nieszczęśliwie na tryby kieratu 8-letnia Katarzyna Skałubówna, iż wskutek odniesionych ciężkich obrażeń zginęła na miejscu.

Zagadkowy napad. Z Glinnej Nawaryi donoszą: W wtorek wieczorem wracał z pobliskiej wsi Hodowic do domu w Glinnej Nawaryi handlarz kożuchów 60-letni Hersz Beer Brandel. O kilkaset kroków od Glinnej Nawaryi strzelił do niego dwukrotnie młody parobek Stach Sturniak. Kula pierwsza przedziurawiła worek z kożuchami a drugim strzałem zranił Bradta w nogę. Ciężko rannego zabrali jego współwyznawcy do najbliższego domu. Żandarmerya poszukuje Sturniaka bezskutecznie. Ukrywa się on podobno w pobliskich lasach.

Samobójstwo opoja. W gminie Kleparowie odebrał sobie życie zamieszkały tam stolarz, 50-letni Michał Kuk, notoryczny pijak, powiesiwszy się na rzemyku umocowanym do płotu ogrodu Franciszka Aumera. Samobójstwa dokonał Kuk w przystępie pijackiego szału.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 25 października (wtorek) 1909).

Jakkolwiek na targu dzisiejszym zaofiarowanie towaru było znaczne, jednak wobec słabej tendencyi giełdy wiedeńskiej kupujący nieokazywaii wielkiej chęci kupna,

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·70—14·20 kor., pszenicę rosyjską od 13·40—13·70 kor., żyto dw. 10·50—10·80 kor., żyto targowe od 9·80—10·00 koron, jęczmień 8·00 do 8·30, owies na paszę 8·20 do 8·50 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·30 do 9·60 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·80—11·00 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·00 kor., groch Victoria 13·50—15·00, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·50—14·80 kor., otręby pszenne 5·90—6·00, otręby żytnie 6·10—6·20, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 25 października br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 265, cieląt 242, owiec i kóz 25, nierogacizny 499. Razem 1031 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 140·00—150·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—280·00 k., krowy 100·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 50·00—230·00 kor., cielęta 20·00 — 68·00 kor., owce i kozy 16·00—28·00 kor., buhaje 75·00—200·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 808, na konsumcyę innych gmin kraju 175, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 48·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 25 paździer. 1909 targ na bydło; 26 „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3826	84—90	68—80	50—64
Buhaje	805	76—82	62—75	—
Krowy	976	70—80	50—66	—
Bydło z paszy .	1053	40—76	—	—
Bydło ost. sorty	1587	28—48	—	—
Jałownik.	—	—	—	—
Cielęta bite . . .	3713	134—152	100—130	—
Świnie węgier. . .	18468	—	—	—
„ **galic. I.**		110—120	--	—
„ **galic. II.**		—	86—106	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	88—96

Uwagi: Ogólny spęd bydła o 69 sztuk mniejszy. Ceny bydła przeważnie zeszłotygodniowe.

Na targu zauważono brak opasów w ogóle — pomimo to woły straciły w cenie od 2—3 K.

Świń młodych o 500 sztuk więcej, ceny od 6—8 K. niższe — tłustych o 1110 sztuk więcej — ceny od 4—6 K. niższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 22 paździer. 1909 targ duży; 26 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	22/10	250	55—74	55—74	—
	26/10	161	190—280	190—280	za sztukę
Buhaje	22/10	124	56—69	56—69	—
	26/10	29	75—200	75—200	za sztukę
Krowy	22/10	180	56—58	56—58	—
	26/10	36	100—200	100—200	za sztukę
Jałownik	22/10	191	40—48	40—48	„
	26/10	39	50—230	50—230	„
Cielęta	22/10	250	20—68	20—68	„
	26/10	242	26—68	26—68	„
Owce	22/10	92	12—24	12—24	„
	26/10	25	16—28	16—28	„
Świnie żywe. . .	22/10	609	108—111	108—111	—
	26/10	499	—	—	—
„ bite . . .	22/10	—	140—160	140—160	—
	26/10	—	140—152	140—152	—

Uwagi do targu z dn. 22 października 1909 r.: Spęd bydła znacznie liczniejszy niż w poprzednim tygodniu ceny znacznie się obniżyły — ceny świń także.

Uwagi do targu z dn. 26 października 1909 r.: Spęd bydła znacznie większy niż w poprzednim tygodniu, ceny tak bydła jak świń obniżyły się.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.